

Sprawiedliwy z Wołynia

Jan Jelínek urodził się 19 maja 1912 roku w polskim miasteczku Żelów, w rodzinie potomków czeskich emigrantów wyznania ewangelickiego. Pracę rozpoczął jeszcze jako chłopiec – prowadził księgowość w firmie Jana Słamy zajmującej się przemysłem tekstylnym w Łodzi. W latach 30. uczęszczał do szkoły misyjnej w Ołomuńcu, co pozwoliło mu zostać pastorem.

W 1937 roku Jan Jelínek objął parafię na Wołyniu i jako pastor rozpoczął pracę w mieście Kupiczów. Na Wołyniu, we wschodniej Ukrainie, znajdowała się wówczas silna mniejszość czeska wywodząca się z dziewiętnastowiecznej emigracji zarobkowej.

Jan Jelínek poświęcił się działalności duszpasterskiej. W czasie wojny na plebanii udzielał schronienia ludziom prześladowanym bez względu na wyznanie czy narodowość. Pomagała mu w tym żona Anna, którą poznał na Wołyniu, i grupka parafian. Największym problemem było oczywiście zdobywanie żywności. Żydów ukrywał przed Niemcami, Polaków przed banderowcami i na odwrót, banderowców i Ukraińców przed Rosjanami. W każdym przypadku ryzykował własnym życiem.

„Pojechałem na Ukrainę – wspominał – do Kupiczowa. Spędziłem tam osiem lat, mimo iż sytuacja była bardzo trudna – zaczęła się wojna. Tamtejszą parafię objąłem w 1937 roku, a od 1937 do 1943 roku pracowałem w ciężkich warunkach. Wówczas byli tam Ukraińcy – banderowcy... No, a ja w tym czasie pomagałem ludziom – jako pastor, ale także jako człowiek. Temu, komu mogłem pomóc, pomagałem. Była to żydowska rodzina, byli Polacy, Ukraińcy. I Rosjanina ukrywałem. I zawsze szło dobrze. Dziś dziwię się, w jaki sposób udało mi się to wszystko przeprowadzić.

Pomagałem tym najniebezpieczniejszym ludziom. Ale nie tylko w czasie wojny. Także tu, za komunistów, pomagałem ludziom prześladowanym po to, aby mogli funkcjonować. Przewiozłem także transport wygnańców polskich. Moje życie zatem to była praca. Przy tym wszystkim odsiadywałem wyrok w więzieniu. Jednak ukrywanie ludzi na Ukrainie było gorsze niż to więzienie, ponieważ tam człowiek nie wiedział, kiedy zostanie aresztowany, kiedy zostanie zdekonspirowany. Ale kiedy widziałem, że cierpi człowiek, inaczej postąpić nie mogłem. Szczególnie człowiek (zraniony Polak), któremu zamordowali żonę i dwie córki. Syn uciekł. Ukrywałem tego mężczyznę w swoim mieszkaniu. Banderowcy szukali go u mnie. Zajmowałem się nim i pomagałem na tyle, że ten człowiek się u mnie wyleczył. Polacy to zapamiętali i przesyłali mi zawsze polskie złotówki, oczywiście nie dużo. (...) Wiem, że robiłem dobrze. I mogę żyć dalej.

Niemcy tak bardzo nie weszli. Ja miałem takie szczęście, że do mnie Niemiec przyszedł. Wiedział, że jestem przeciw komunistom. Zdawał też sobie sprawę, że opiekują się ludźmi. Nie wiedział tylko którymi ludźmi. W pewnym momencie stwierdził, że pomagałem Żydom. A ja mówię: „Żydom?

Ludziom pomagałem!”. „Nie, Żydom!” Odpowiedziałem mu: „Żydów ja nie znam. Ale znam ludzi”. Żyd, Polak, Ukrainiec. Ci Ukraińcy zabijali swoich ludzi, bo chcieli mieć Ukrainę czystą jak łąca.

Zawsze mi się jakoś udawało.

Kiedy przychodzili do mnie moi nieprzyjaciele – Niemcy, krytykowałem bolszewików. Kiedy zaś przychodzili bolszewicy, krytykowałem Niemców. Tym sposobem odchodzili ode mnie i Niemcy, i bolszewicy. Ja się nie kłóciłem, mówiłem jedynie prawdę. Musiałem pomagać, kiedy ludzie cierpieli. To było moje zadanie”.

W Kupiczowie działała podziemna organizacja czeska, która odrzuciła propozycję współpracy ze strony OUN-UPA, a kiedy pastor Jelínek został zatrzymany przez Ukraińców, miejscowa ludność go odbiła.

W 1944 roku Jan Jelínek wraz z małżonką i innymi Czechami zamieszkującymi Kupiczów wstąpił do Korpusu Czechosłowackiego w Armii Radzieckiej, służył w 5. Pułku Artylerii dowodzonym przez Aloisa Bočka.

„Ból sprawiłoby mi skrzywdzenie kogoś. Niechętnie patrzyłem na krew i płacz. Niedobrze robiło mi podczas opatrywania rany. Cierpiałem, zabijając kurę. A teraz wojna. Tam się przecież zabija. Zabija się ludzi. Takich jak ja. Okropne. Nam na wojnie nie zależało. Narzucił ją nasz nieprzyjaciel, naruszając pokój, czyniąc zło, mordując miliony niewinnych ludzi. Pewien znamienity człowiek powiedział: »Kiedy napadnie nas nieprzyjaciel, będziemy się bronić, bić i walczyć«. W Związku Radzieckim mówiło się: *Ubjom eto swiniacze rylo*. Skoro chcieliśmy pomóc naszej ojczyźnie, sami musieliśmy pozbawić się wygod i domu. Zawisł nad nami miecz Damoklesa. Wojna to nie wycieczka. To cierpienie i trudy”.

Po zakończeniu wojny około 50 tysięcy wołyńskich Czechów zostało wysiedlonych (niewielka grupa pozostała i do dziś zachowuje odrębność kulturową). Jan Jelínek osiedlił się w Oračovie, w Czechosłowacji. Tam też oraz w miejscowości Podbořany pełnił funkcje duszpasterskie. Aktywnie włączał się w pomoc czeskim repatriantom z Polski i ZSRR. Za odmowę współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa oraz wyrażanie sprzeciwu wobec systemu komunistycznego został skazany na dwa lata więzienia. Karę odbył w obozie pracy w Rtyni. Po zakończeniu wyroku otrzymał zakaz powrotu do Oračova. Aż do emerytury pracował jako robotnik w zakładzie Farb i Lakierów w Pradze. Do Oračova powrócił dopiero w latach 70. W końcu Jelínkowi udało się uzyskać zgodę na pełnienie funkcji pomocnika proboszcza w Podbořanach. Po transformacji ustrojowej kontynuował działalność duszpasterską. Zmarł w 2009 roku.